Dziś 6 stron

Cena numeru 10 gr

Orędownik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 196 bis Ł Rok 66 Wtorek, dnia 25 sierpnia 1936

Przyjazd legata papieskiego do Częstochowy

Częstochowa. (Tel. wł.) Wczoraj, w niedzielę o godz. 9,02 przybył do Częstochowy legat papieski ks. kard. Marmaggi, który będzie reprezentował Stolicę Apostolską na pierwszym plenarnym Synodzie Episkopatu polskiego na Jasnej Górze, jaki odbędzie się w dniach od 24 do 26 b. m.

Na granicy polsko-czechosłowackiej oczekiwali dostojnego gościa przedstawiciele ks. biskupa śląskiego, oficjalne zaś powitanie nastąpiło w Katowicach, gdzie w imieniu Episkopatu polskiego witał ks. kard. Marmaggiego J. E. ks. biskup Adamski, w imieniu władz państwowych — wojewoda śląski.

W Częstochowie na dworcu legata witali: J. Em. ks. kard. prymas Hlond i J. Em. ks. kard. Kakowski oraz biskup częstochowski J. E. ks. dr. Kubina, wojew. kielecki, dowódca 7 dywizji piechoty, kompanja honorowa z orkiestrą i inni.

Na Jasnej Górze przed historyczną bramą ks. Lubomirskich legata papieskiego powitał konwent O.O. Paulinów z generałem zakonu O. Przeździeckim na czele i przy biciu dzwonów wprowadził go ceremonjalnie do bazyliki, u wejścia do której nastąpiło zkolei powitanie legata przez zgórą 30 przybyłych na synod biskupów obrządku rzymsko - katolickiego, grecko-kat. i grecko - ormiańskiego. Po krótkiem nabożeństwie, które odprawił J. Em. ks. Prymas Kardynał Hlond, dostojnicy kościelni przeszli do kaplicy Matki Boskiej i wysłuchali tam mszy św., celebrowanej przez biskupa Gawlinę.

Po nabożeństwie kardynał Marmaggi, wyszedł na szczyt i udzielił zebranym na placu wielotysięcznym rzeszom miejscowej ludności i pątników błogosławieństwa w języku polskim.

Dzisiaj, w poniedziałek, odbędzie się w sali bibljoteki klasztornej wstępna konferencja Episkopatu, plenarne zaś obrady toczyć się będą w sali rycerskiej we wtorek i środę bieżącego tygodnia.

Na czas obrad wstęp do klasztoru jak i zabudowań klasztornych dostępny jest tylko dla członków Synodu. W godzinach od 5,30 do 8,30 tylko członkom Synodu wolno odprawiać msze święte na Jasnej Górze.

Zarówno sala rycerska jak i sala bibljoteki klasztornej zostały gruntownie odnowione i pięknie dekorowane.

Ostatnie słowo oskarżonych w Moskwie

Moskwa. (Tel. wł.). W sobotę w procesie przeciwko 16 członkom grupy Trockiego przemawiał prokurator, który stwierdził, że Trocki i jego towarzysze dążyli do obalenia istniejącego w Sowietach ustroju przy pomocy teroru i przez zamordowanie Stalina, Woroszyłowa, Kaganowicza i innych członków rządu sowieckiego. Prokurator przedstawił oskarżonych jako element bezwzględny, który dążył do swego celu bezwzględnie, jako ludzi pozbawionych czci i honoru oraz godności osobistej, nie szczędząc słów takich jak bandyci, szubrawcy, oszuści, zdrajcy i t. d. Główny swój atak skierował oskarżyciel przeciwko Zinowjewowi, Kamieniowowi, Smirnowowi jako agentów Trockiego, zażądał też bezwzględnego wymiaru najsurowszej kary dla wszystkich oskarżonych, t. j. kary śmierci. Po przerwie wszyscy oskarżeni zrzekli się jednomyślnie obrony stwierdzając, że oskarżenie prokuratora jest zupełnie słuszne.

Wszyscy natomiast zastrzegli sobie prawo ostatniego głosu. Jako pierwszy z nich w ostatniem słowie zabrał głos Mroczkowskij. Przytem wszyscy niemal jednomyślnie zgadzali się z prokuratorem w imputowanych im winach. Prześcigali się nawet w oskarżeniach wzajemnych, używając przytem jeszcze mocniejszych słów dla określenia własnej winy. Chwalili przytem ustrój sowiecki, wygłaszając hymny pochwalne na cześć Stalina. Zgodnie podkreślali, a szczególnie Mroczkowskij, że nieszczęściem byłoby dla Sowietów, gdyby do władzy przyszli tacy ludzie jak Trocki, Zinowjew lub Mroczkowskij. Wzajemne oskarżenia wzbudziły też niesmak nietylko wśród dziennikarzy zagranicznych, ale nawet u publiczności zebranej, przywykłej do wypadków samooskarżania się podsądnych i moralnego upodlenia.

Ze szczególnem zainteresowaniem słuchano „ostatniego słowa" Jefkimowa i Greisera oraz Reingolda, którzy określili siebie jako „psubratów, faszystów" itp. Niezwykłem już było „ostatnie słowo" Reingolda, który prześcigał nawet prokuratora. Po niezwykłych oskarżeniach i kalumniach na Zinowjewa i Kamieniewa, których nazwał największymi szubrawcami oraz zdrajcami i mordercami rewolucji światowej, oskarżony złożył sensacyjne zeznanie, obwiniające bardzo poważnie b. wiceprezesa sowieckiego banku emisyjnego Artusa. Zarzucił on mianowicie Artusowi, że na życzenie Trockiego i przy współudziale Kamieniewa oskarżeni otrzymywali ze specjalnego „złotego funduszu" banku poważne dotace na cele terorystyczne w kraju i zagranicą. Przy ustanowieniu funduszu na rzecz trockistów współdziałał według zeznania Reingolda również b. attache handlowy przy ambasadzie paryskiej Tumanow.

Z zeznania Reingolda wynika, że wiadomości o wybitnem finansowaniu akcji IV międzynarodówki, pozostającej pod kierownictwem Trockiego przez Moskwę, nie były pozbawione słuszności.

Samobójstwo bolszewika

Moskwa. (Tel. wł.). Według urzędowych doniesień władz sowieckich popełnił w sobotę w swojej willi w Moskwie samobójstwo Tomskij, kierownik sowieckiego Instytutu Wydawniczego. Tomskij, jak wiadomo, został w czasie procesu moskiewskiego przeciwko Trockiemu i tow. oskarżony o wybitny współudział w spisku kontrrewolucyjnym terorystów moskiewskich.

Z hiszpańskiej wojny domowej

Na północy powstańcy mają przewagę na morzu, na południu silniejsza jest flota rządowa

Sąd na okręcie-kaźni

Barcelona. (PAT). W niedzielę o g. 7-ej zrana na pokładzie okrętu „Uruguay" rozpoczął się proces mjr. Lopez Amor, kpt. Lizcano de la Rosa i kpt. Varela, oskarżonych o bunt wojskowy.

Przewodniczy w sądzie przybyły z Madrytu gen. Manuel Cardenal.

Barcelona. (PAT). Usunięto z policji 5 komisarzy, 19 inspektorów i 85 niższych funkcjonarjuszy.

Będzie atak na Madryt?

Lizbona. (PAT). Kolumna powstańcza, która zajęła Badajoz, wyruszyła podobno w kierunku Toledo.

Zdobycie tego miasta ma być wstępem do ataku na Madryt.

Paryż. (PAT) „Le Temps" ogłasza dane o hiszpańskiej marynarce wojennej, odgrywającej poważną rolę w wojnie domowej. Marynarka ta przed wybuchem konfliktu składała się z 2 pancerników, „Espana" i „Jaime Primero" (14 224 r.-ton), zbudowanych w 1913 1914 r. z krążowników „Republica" (4857 ton) i „Mendez Nunez" (4509 ton) z r. 1923, z 3 krążowników po 7475 ton, a mianowicie „Libertad", „Almirante Cervera" „Miguel de Cervantes" z r. 1927 i 1930, oraz najnowszych i najlepszych jednostek po 10 tys. ton, a mianowicie krążowników „Canarias" i „Baleares". Marynarka hiszpańska posiada dalej 17 nowoczesnych torpedowców oraz 4 łodzie podwodne po 491 ton i 5 łodzi po 842 tony. W ostatnich czasach poważnie rozbudowana marynarka liczy 70 samolotów. Efektywy w ludziach wynoszą 11000 marynarzy i 1166 oficerów.

Jak zaznacza „Temps", wyszkolenie personelu morskiego pozostawiało jednak dużo do życzenia. Siły powyższe w chwili wybuchu powstania rozmieszczone były w portach Kadyks, Ferrol (główne zakłady budowy i naprawy), Cartagena, w portach Afryki północnej, w Mahon. Porty i arsenały w Ferrolu, Kadyksie i Cartagenie są obecnie we władzy powstańców.

W pierwszych chwilach wybuchu konfliktu rząd rozporządzał większością sił floty wojennej, obecnie sytuacja się zmieniła na korzyść powstańców, którzy mają w swych rękach pancernik „Espana" oraz najbardziej nowoczesne krążowniki, jak również najważniejsze arsenały morskie. Główna podpora sił rządowych, „Jaime Primero" wyszedł z kursu naskutek uszkodzeń. Powstańcy na północy posiadają całkowitą przewagę morską, czego dowodem jest bombardowanie San Sebastian i Irunu.

Kursy niemieckiej floty

Berlin. (P. A. T.) — Pancernik „Deutschland" znajduje się obecnie w pobliżu wyspy Majorka. „Admiral Scheer" oraz torpedowce „Luchs" i „Leopard" znajdują się pomiędzy Gibraltarem i przylądkiem św. Wincentego. Krążownik „Köln" oraz torpedowce „Albatros" i „Seeadler" znajdują się na wysokości Saint Jean de Luz. Parowiec „Tarragona" opuścił Alicante, mając na pokładzie licznych uchodźców i płynie do Lizbony, gdzie parowiec „Arion" zabiera obecnie dalszych uchodźców. Niemieckie jednostki, idące na zmianę, znajdują się obecnie w zatoce Biskajskiej.

Rozstrzelanie generałów

Hendaye. (PAT). Prasa, wychodząca w San Sebastian, donosi o rozstrzelaniu w Madrycie generałów Garo i Gallego. Pierwszy z nich należał do rządu gen. Primo de Rivera. Rozstrzelano też deputowanego Canjete z grupy Gil Roblesa.

Z walk pod Madrytem

Paryż. (Tel. wł.). Jak donosi radjostacja w Sevilli na froncie pod Guadarrama do soboty toczyła się zacięta walka, w której po stronie wojsk czerwonych padło 700 członków milicji.

Duchowieństwo funduje samolot sanitarny

Warszawa. (PAT.) Duchowieństwo djecezji kieleckiej złożyło na ręce gen. Berberckiego, prezesa zarządu głównego L. O. P. P., w dn. 20 b. m. 25.000 złotych na zakup samolotu sanitarnego.

Niemcy wykradli francuską maszynówkę

Paryż. (PAT.) Havas donosi z Liege, że w miejscowości La Calamine aresztowano kilka osób pod zarzutem szpiegostwa. Mieli oni ukraść karabin maszynowy z obozu Beverloo.

Karabin został rozebrany na części, poczem jedna kobieta, członkini bandy, udała się do pogranicznej miejscowości niemieckiej i stamtąd przez agentów niemieckich została odwieziona do Kolonji.

Za dostarczenie karabinu maszynowego szpiedzy mieli otrzymać 30 tys. franków.

Dochodzenie trwa i możliwe są dalsze aresztowania.

Wypadek w górach włoskich

Rzym. (PAT) Agencja Stefani donosi z Aosta, że ze szczytu gór Grietta zniknął alpinista, Polak, dr. Joachim Potoles, lekarz kliniki w Medjolanie. Zachodzi obawa, że spadł on do przepaści.

Jedyny kardynał Hiszpanji zamordowany

Burgos. (PAT.) Korespondent Havasa dowiaduje się, że arcybiskup kardynał Vidal y Baraquer zamordowany został przez komunistów w Barcelonie. Był on jedynym kardynałem hiszpańskim.

Los biskupów

Rzym. (PAT) Według informacyj otrzymanych w Watykanie, w czasie wojny domowej w Hiszpanji utraciło życie 5 biskupów hiszpańskich, a mianowicie: Jaen, Leridy, Segowji, Siguenzy i Barbastro. Ten ostatni przed rozstrzelaniem zdołał wręczyć swojej służącej krzyż, który nosił na piersiach, z poleceniem odesłania go Papieżowi. Brak wiadomości o losach biskupa w Barcelonie. Biskup Madrytu bawi na wakacjach na północy Hiszpanji i jest po za niebezpieczeństwem, jak również biskup Toledo.

Sensacyjne zwycięstwo Ł. K. S. nad Ruchem

Łodzianie pobili ślązaków 4:1 (1:1)

Łódź, 24. 8. Po długiej przerwie odbyło się w niedzielę w Łodzi spotkanie ligowe.

Przeciwnikiem ŁKS był mistrz Polski Ruch, którego występu oczekiwano z wielkiem zainteresowaniem.

Zupełnie nieoczekiwanie zwycięstwo odnieśli Łodzianie w stosunku 4:1 (1:1), grając przez cały czas koncertowo, szczególnie wyróżnił się doskonały Sowiak jako kierownik ataku czerwonych, który tak umiał pokierować akcją swych towarzyszy, że strzelone bramki były nie do obrony.

Ślązacy na tak wysoką porażkę nie zasłużyli, bowiem wszystkie części drużyny stały na wysokości zadania. Jednakowoż Łodzianie grali bardziej celowo i dobitniej, przez co przebieg meczu był niezwykle denerwujący, jednak obie drużyny grały fair za wyjątkiem ostatniej części gdy, kiedy Lewandowski został kopnięty przez jednego ze Ślązaków, co uszło uwadze sędziego. Poziom gry stał na dawno niewidzianym wysokim poziomie.

Początek gry wypadł wręcz sensacyjnie. Już w pierwsze minucie Sowiak strzelił ochronną bramkę. Dalsza część gry przechodzi przy przewadze czerwonych których ataki są bardzo groźne, lecz kończą się na dobrej obronie gości. Po 15 min. Ruch otrząsa się ze zdenerwowania i zkolei przejmuje inicjatywę, przeprowadzając szereg groźnych ataków, które z trudem likwiduje obrona gospodarzy. 22 min. przynosi białym wyrównanie przez Peterka, który główkuje celnie. Dalsze ataki wobec niezdecydowania napastników idą na marne. Charakterystycznem zjawiskiem pierwszej części gry było, że z Łodzian nikt prócz Sowiaka nie strzelał.

Po zmianie stron gospodarze grali z wiatrem i odrazu ruszają do ataku. Sowiak bardzo ładne strzela piłki, szczególnie na skrzydła, które inicjują szereg przebojów. ŁKS obecnie przeważa i w 15 min. z podania Sowiaka Król uzyskuje prowadzenie, które wpływa deprymująco na Ślązaków, u których Wodarz dokonuje cudów, jednak bez efektu. Trzecią bramkę dla ŁKS przynosi 21 min., a uzyskuje ją Lewandowski po centrze Tadeusiewicza. W dalszym ciągu przeważają gospodarze, których gracze poczynają grać na czas. Z wyprowadzenia Sowiaka ustala wreszcie wynik dnia w 37 min. Dalsza część gry nie przynosi zmiany i spotkanie kończy się zasłużonem zwycięstwem gospodarzy.

Sędziował p. Lustgarten z Krakowa. Publiczności 8 tysięcy.

Warta gromi Legję 5:1 (3:1)

Warszawa, 23. 8. — Przed sędzią Arczyńskim z Krakowa stanęły drużyny w następujących składach:

Warta: Fontowicz, Kubalczak I Pawlak; Lis, Danielak i Sobkowiak; Słomiak, Przybylski, Gendera, Kryszkiewicz i Szwarc.

Legja: Keller (Akimow), Martyna i Stopkowski; Kubera, Cebulak i Krzymowski; Czarnik, Drabiński, Nawrot, Łysakowski i Wypijewski.

Brak Scherfkego, któremu lekarz zabronił z powodu niewyleczenia kontuzji grać, nastroił ok. dwutysięczną rzeszę publiczności optymizmem na zwycięstwo Legji, pragnącej oderwać się od dołu tabeli. Warta jednak sprawiła niespodziankę. Zieloni potrafili nadać grze ton aż do końca, a przebieg jej był bardzo ciekawy i pełen denerwujących momentów. Im bardziej Warta przeważała, tem częściej odwzajemniała się Legja rozbijaniem przeciwników, czemu nie mógł zapobiec bardzo niezdecydowany sędzia.

Rozpoczęła Warta pod wiatr i słońce. Już w 3 minucie Keller obronił z trudem strzał Przybylskiego. Warta podwoiła ataki, grając krótkiemi podaniami i dobrze obstawiając przeciwników. W 12 min., po centrze Słomiaka, Gendera ładną główką zdobył prowadzenie, w cztery minuty później ten sam gracz, przebiwszy się przez obronę gospodarzy, strzałem z 16 metrów podwyższył wynik do 2:0. Bramkę tę fatalnie puścił Keller, mając już piłkę w rękach. Speszony tem, opuścił boisko, a jego miejsce zajął Akimow.

Warta napierała dalej, narazie bezskutecznie, marnując cztery stuprocentowe sytuacje przed pustą bramką. Szczęśliwsza natomiast Legja zdobyła w 29 min. jedyną bramkę dnia. Strzelił ją bez trudu Czarnik, który wykorzystał błąd Kubalczaka. Odtąd gospodarze dążyli do wyrównania, wysiłki ich jednak skończyły się na jednym rogu. Warta niebawem otrząsnęła się z przewagi. Atak za atakiem szedł jak lawina na bramkę Legji. Po pierwszym niewyzyskanym rogu, drugi w 43 minucie, po pięknem podaniu Szwarca zakończył się trzecią bramką, zdobytą przez Przybylskiego. Tuż przed gwizdkiem przebił się niebezpiecznie Wipijewski. W ostatniej jednak sekundzie nieuchronny zdawało się strzał, obronił pięknie Fontowicz.

Po przerwie przewaga Warty jeszcze wzrosła. Drużyna zielonych grała jeszcze ładniej, zyskując ogólny poklask u widzów. Szkoda tylko, że Legja zaczęła grać brutalnie. Martyna był bardzo często w opresji i wybijał piłkę na rogi. Jeden z nich, wykonany przez Słomiaka, wykorzystał po zamieszaniu podbramkowem Kryszkiewicz, zdobywając czwartą bramkę. Odtąd zaczął się okres rzutów wolnych za faule Legji. Fontowicz miał jeszcze kilka okazyj wykazać dobrą formę. Najwspanialszym jednak momentem zawodów była 33 minuta, gdy Szwarc od połowy boiska podał piłkę Przybylskiemu, ten przeniósł ładnie do Kryszkiewicza, poczem nastąpiła efektowna kilkakrotna wymiana piłki pomiędzy Słomiakiem i Kryszkiewiczem; gładkie minięcie pomocników i obrońców Legji i wspaniała bomba Kryszkiewicza ugrzęzła po raz piąty w siatce, ustalając tem samem wynik dnia.

Zieloni opuścili boisko jako zasłużeni zwycięzcy, grając pięknie i skutecznie; szczególnie wyróżnił się atak. Podobał się w nim młody Gendera, gracz bardzo wartościowy. Legja grała nerwowo i mało kombinacyjnie. — Przegrała po zaciętej walce, nie szczędząc środków, by Warcie utrudnić wywiezienie dwóch cennych punktów.

Dąb — Pogoń 3:1

Warszawianka — Śląsk 1:1

Wisła — Garbarnia 2:2

Spotkania o wejście do ligi

Crcovia — Pogoń (Stryj) 11:0 (5:0)

Śmigły — WKS-Równe 4:2 (2:0)

Polonia (Przemysl) — RKS (Hajduki) 6:1 (2:1)

Unja — ŁTSG 6:1 (4:0)

HCP i Gryf 9:4 (6:2)

Toruń. — Zdecydowanie lepszy HCP, u którego poraz pierwszy zagrał znów Musielak, wygrał zasłużenie, nawet w tak wysokim stosunku. Musielak strzelił sześć bramek, Skrzypczak dwie i Gensler jedną. Dla Toruńczyków dwie bramki strzelił Ziółkowski, po jednej Suchocki i Kamiński.

PIŁKA WODNA

KSZO — Sokół (Poznań) 6:4 (2:2, 4:4). Spotkanie finałowe o wejście do ligi piłki wodnej zakończyło się w Poznaniu zasłużonem zwycięstwem drużyny ostrowieckiej, która temsamem wchodzi do ligi.

LEKKA ATLETYKA

Grudziądz — Toruń 109:95. W międzymiastowem spotkaniu lekkoatletycznem zwycięstwo odniosła reprezentacja Grudziądza. Najlepszy wynik uzyskał Kalinowski w skoku wwyż: 186 cm. (c.)

Lekkoatletyczne mistrzostwa Polski w wrześniu. Na prośbę Wilnian zarząd PZLA przełożył termin lekkoatletycznych mistrzostw Polski na dni 26 i 27 września. Organizowaniem tej wielkiej imprezy w Wilnie zajmie się specjalny komitet z płk. Janickim na czele.

Trójmecz międzypaństwowy Stany Zjednoczone — Japonja i Francja, rozegrany na stadjonie w Colombes wobec 20 tys. widzów, przyniósł zwycięstwo olimpijczykom amerykańskim w stosunku 131.5 p. przed Japonją 82.5 p. i Francją 82 2 p. Amerykanie wygrali wszystkie konkurencje poza tyczką i biegiem na 5000 m. Wyniki ważniejsze były następujące: 200 m: 1. Robinson 20.8. 400 m: 1. Fitch 47.6, 2. Luvalle 48. 800 m: Woodruff 1:50.2. 110 m pł.: 1. Forest Towns 14.2, 2. Podard 14.2. 5000 m: 1. Lecuron (Fr.) 14:42.4, 2. Murakosso (Jap.) 14:52.4. Skok wwyż: 1. Jonhson 2.00 m, 2. Thurber i Azakuma (Jap.) 1.95 m. Tyczka: 1. Mishida (Jap.) 4.30 m, 2. Oe (Jap.) 4.20 m. Sztafeta olimpijska: 1. Stany Zjednoczone 3:24.4, 2. Francja 3:30.4, 3. USA.

PŁYWANIE

Pływacy amerykańscy w Łodzi. Łódzki Okręgowy Związek Pływacki sfinalizował start słynnych pływaków amerykańskich w dniu 1 września w Łodzi. W zawodach startować będą zpośród naszych zawodników — Barysz, Bocheński, Szrajbman, Karpiński, Święcka i Jarkuliszówna.

Międzypaństwowe spotkanie Japonja — Węgry wygrali po dwóch dniach Japończycy w stosunku 6:5. W pierwszym dniu Węgry w piłce wodnej pokonali Japończyków zdecydowanie w stosunku 11:0. Wyniki drugiego dnia były następujące: 100 m klas.: 1. Engel (W) 1:14.6, 2. Tamuro (J) 1:15. 200 m wznak: 1. Yashida (J) 2:37.8, 2. Biscay (W). 800 m dow.: 1. Matino (J) 10:19.4, 2. Grof (W). 4×200 m dow.: 1. Japonja w składzie: Yusa, Schimma, Makino i Sugiura w czasie 9:06.6, 2. Węgry w składzie: Grof, Legiel, A. Nemesch i Czik w czasie 9:10.8 (rekord węgierski i europejski). W piłce wodnej Węgry pokonały powtórnie Japonję w stosunku 12:0 (5:0). W ramach spotkania międzypaństwowego bieg na 100 m dow. wygrał Yusa w czasie 58.8 przed Sugiurą 59.8 i Węgrem Nea. Nemeczem w czasie 1:00.

Z olimpjady szachowej

Monachjum. (Tel. wł.) Wczoraj, w 8 spotkaniu turnieju, drużyna Polski spotkała się z finlandzką i wygrała 5,5:2,5. Popołudniu w 9 spotkaniu turnieju drużyna Polski grała z Węgrami. Dotychczasowy wynik: 1,5:1,5.

Stan tabeli turnieju przedstawia się następująco: 1) Niemcy 47 (6); 2) Polska 47 (5); 3) Jugosławja 46,5 (4) Łotwa 44 (4); Czechosłowacja 43 (6); Węgry 41,5 (5); Danja 38,5 (2); Austrja 37,5 (4); Szwecja 35,5 (4); Estonja 33 (7) itd. (W nawiasach partje niedokończone.)

Międzynarodowa lekkoatletyka w Warszawie

Walasiewiczówna ustanowiła nowy rekord świata na 80 m

Pierwszy dzień międzynarodowych zawodów w Warszawie z udziałem olimpijczyków argentyńskich, Kanadyjczyka Edwardsa i zawodniczek niemieckich oraz Walasiewiczówny i Wajsówny przyniósł następujące wyniki:

Panie: 100 m: Walasiewiczówna 11.9, 2. Kraus (N) 12, 3. Chrzanowska, 4. Sadowska. Dysk: Wajsówna 42.17 m, 2. Mollenhauer (N) 40.52 m, 3. Kraus 37.74, 4. Cejzikowa 36.67 m.

Panowie: 200 m: Hofmeister (Arg) 22.4, 2. Beswick (Arg) 22.5, 3. Śliwak 22.8, 4. Zasłona (Jag), 5. Sauder (Arg). 110 m pł.: Lavenas (Arg) 15 sek., 2. Niemiec (Pogoń - Lwów) 15.5, 3. Owens (Jag), 4. Pajskier (Legja). 3000 m: Noji 8:52.8, 2. Bodak 10:10. 3. Duplicki (obaj AZS-Warszawa). Skok w wyż: Gierutto (Warsz) 175 cm, 2. Iwanowski 170 cm, 3. Olszewski. Kula: Fiedoruk 14.55 m, 2. Gierutto 14.54 m. 800 m: Kucharski 1:55.4, 2. Edwards (Kan) 1:55.8, 3. Andersen (Arg) 1:57, 4. Gąsowski (AZS-Poznań) 1.57. 4×100 m: Argentyna w składzie: Lavenas, Saude, Hofmeister i Beswick 42.7, 2. Polska komb. w składzie: Zasłona, Śliwak, Łopuszyński i Trojanowski II 43.8. O porażce Polaków zadecydowała fatalna zmiana pałeczki.

W drugim dniu międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w Warszawie z udziałem olimpijczyków ciekawsze wyniki były następujące:

Panowie: 100 m: 1. Hofmeister 10.9, 2. Trojanowski 11, 3. Zasłona 11.1; 400 m: 1. Anderson (Arg) 49.6, 2. Gąsowski (AZS. P.) 50.2, 3. Śliwak (Pog. Lw.) 50.3; 1500 m: 1. Edwards (Kan) 3:53.4, 2. Kucharski 3:57.7, 3. Noji 4:05.6, 4. Staniszewski 4:12; sztafeta szwedzka: Argentyna 1:58.8, 2. kombinowana sztafeta polska 2:00.4.

Panie — kula: 1. Wajsówna 11.75, 2. Eberhardt (N) 11.17, 3. Cejzikowa (P) 11.10; wdal: Krauss (N) 578, 2. Walasiewiczówna 556, 3) Eberhardt 552; oszczep: Eberhardt 42.84, 2. Kwaśniewska 39.97; 80 m: Walasiewiczówna 9.6 (rekord świata), 2. Krauss 9.8 (rek. niem.).

W konkurencji pań uzyskali zawodników zagranicznych uzyskano następujące wyniki: dysk: Fiedoruk 43.30, 2. Gierrutto 42.32; oszczep: Fiedoruk 50.04; wdal: Niemiec 658; 5000 m: Gwóźdź (Sok. Chorzów) 15:56, 2. Bodal 16:02.8. (c.)

Wystawa metalowa i elektrotechniczna w Warszawie

Warszawa. (PAT.) Wczoraj o godz. 10 rano, po wysłuchaniu mszy świętej w kościele św. Krzyża, rozpoczął trzydniowe obrady 10-ty jubileuszowy zjazd inżynierów-mechaników polskich w auli politechniki warszawskiej. Na zjazd ten przybyło z całej Polski około 600 inżynierów-mechaników.

Na uroczystem otwarciu Prezydenta Rzplitej oraz rząd reprezentował minister komunikacji płk. dypl. Juljusz Ulrych.

Zjazd zagaił prezes związku głównego stowarzyszenia mechaników i inżynierów polskich — inż. Witold Wierzejski, który po powitaniu obecnych zaznaczył, iż dewizą stowarzyszenia jest „wytężona praca na polu techniki i wytwórczości", mająca na celu wyzyskanie bogactw przyrody ku zapewnieniu największego rozwoju gospodarczego i bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej.

Po przemówieniach wszyscy udali się na otwarcie wystawy przemysłu metalowego i elektrotechnicznego.

Otwarcia wystawy dokonał w imieniu Prezydenta R. P. minister komunikacji płk. J. Ulrych.

Wystawa podzielona jest na 6 głównych działów: dział 1-szy obejmuje przemysł metalowy wytwórczy, drugi — cały przemysł elektrotechniczny ze specjalnem uwzględnieniem radjotechniki, w dziale trzecim znajdują się surowce i półfabrykaty, niezbędne dla przemysłu przetwórczego, dział czwarty i piąty — naukowo-badawczy oraz postępu technicznego i wynalazków — obrazują metody prac badawczych, dotyczących zarówno surowców, jak i półfabrykatów oraz kontroli procesów technologicznych. Dział szósty — eksportowy, zorganizowany został w sposób dydaktyczny, i zarazem dający najłatwiejszy dla każdego zwiedzającego sposób odnalezienia interesujących go wyrobów oraz zapoznania się z metodami i poszczególnemi fazami ich produkcji. Powierzchnia pawilonów wynosi 15 tys. mtr. kwadr. Dla wygody publiczności zorganizowano na wystawie biuro informacyjne, biuro turystyczne, pocztę, telegraf i telefon, oraz otwarto kawiarnię i restaurację.

Sprawa cofnięcia medalu olimpijskiego

Berlin. (PAT) Dyskwalifikacja polskiej drużyny jeździeckiej w olimpijskim konkursie „Military" i odebranie srebrnego medalu wywołały poruszenie nietylko w kołach Polonji berlińskiej, lecz również i w zagranicznych kołach wojskowo - sportowych. Fakt ten jest tembardziej uderzający, że decyzja zapadła w tydzień po zakończeniu igrzysk olimpijskich i po uroczystem wręczeniu Polsce srebrnego medalu olimpijskiego. Protest, o którym wspomina komunikat urzędowy, zgłoszony został ze strony Czechosłowacji, która dzięki temu zyskała bronzowy medal olimpijski.

W skład komisji rozjemczej konkursu „Military", która wydała to orzeczenie, wchodzą: Niemiec gen. von Holzing, Francuz mjr. Hetor, Szwed hr. Clarence von Rosen, pułk. Bauer (Szwajcarja), oraz de Barneville (USA).

Ustąpił dyrektor muzeum narodowego

Warszawa. (PAT.) Przychylając się do prośby dyrektora muzeum narodowego w Warszawie, p. W. Gembarzewskiego, zarząd miejski zwolnił go z dniem 1 września z zajmowanego urzędu. Jednocześnie zarząd miejski wyraził ustępującemu dyrektorowi podziękowanie za długoletnią i owocną pracę dla dobra tej instytucji, przyznając mu pełne zaopatrzenie emerytalne.

Dyrektor Gembarzewski przekazał swoje funkcje p. St. Lorentzowi, wybitnemu konserwatorowi i znawcy sztuki, który od roku pełni stanowisko wicedyrektora muzeum.

Wśród bożków, bogiń i sfinksów

Wieczór w królewskim Luwrze

(Od własnego korespondenta „Orędownika".)

Paryż, w sierpniu.

Dochodzi godzina 22-ga. Na zamkowe podwórze zajeżdżają najnowszego typu samochody. Wrota jednego z pawilonów Louvre'u są na oścież otwarte. Dwa razy bowiem na tydzień, w środę i sobotę, można zwiedzać część muzeum, sale rzeźb greckich i egipskich wieczorem, przy świetle elektrycznem oświetlone.

Kilkadziesiąt sal, wypełnionych przepysznemi rzeźbami, budzi się do nocnego życia. Pod wpływem subtelnego oświetlenia, zimne sylwetki, wykute w marmurze, zdają się ożywiać, nabierać specjalnej wypukłości, odmiennego wyrazu twarzy.

Wieczorne oświetlenie zostało ciekawie zainstalowane. W niektórych bowiem salach — zresztą najliczniejszych — zainstalowano u góry okien coś w rodzaju szklanej, matowej „rampy" elektrycznej, zakreślającej półkole. Natomiast w t. zw. „Cour carrée", cały sufit jest szklany. Na nim to umieszczono silne, elektryczne reflektory, niektóre o świetle nawet nieco niebieskiem, by jak najbardziej było do dziennego zbliżone. W innych wreszcie salach, oświetlenie jest zupełnie ukryte, co jest może nawet najefektowniejsze.



Portyk świątyni egipskiej „Médamoud" oraz sarkofagi z drzewa.
Fot. André Vigneau, Paryż

Opisać te fryzy Partenonu, sylwetki Praksytelesa, wreszcie Wenus z Milo, naprawdę niesposób. Przed zwiedzającym otwiera się cały zaczarowany świat bogactw mitologji greckiej. Jest się oczarowanym niezwykłą harmonją form i jakby jakąś dziwną, niemal nadludzką pogodą ducha, wiejącą z tych rzeźb bożków i bogiń. Od czasu do czasu tylko daje się jakby słyszeć przytłumiony śmiech satyrów i Bachusa, albo głębokie westchnienie uśpionego Erosa.

*

Z królestwa starożytnej Grecji, przechodzimy do Egiptu. Oto cała sala sfinksów, o wyzywających, zagadkowych wyrazach twarzy. Dalej pod specjalnem sklepieniem i niemniej specjalnem oświetleniem spoczywa Sfinks z Tanis, dawnej rezydencji i kolebki władców - pasterzy.

Elektryczność, cud XX-go stulecia igra nadzwyczaj misternie z tą rzeźbą Sfinksa, nie mogąc bynajmniej jego zagadkowości odgadnąć. Może bardziej niedyskretnie wkrada się światło do sarkofagu Ramzesa, rzucając przytem swe sztuczne promienie na piękny portyk, pochodzący z świątyni „de Médamoud", położonej w pobliżu Teb oraz na szereg pogrzebowych sprzętów faraona.

Nie wspominałam dotąd o sławnej „Victoire de Samothrace". Podziwia się ją bowiem, wchodząc do tego nocnego muzeum. Znajduje się ona u szczytu wielkich schodów, oświetlona w sposób niewidoczny, a tak niewypowiedzianie żywa, tak potężna w swym zwycięskim, królewskim ruchu, iż zdaje się, że to „bezgłowe zwycięstwo" ożywi się lada chwila i porzuci przód statku, by sięgnąć po nowe, triumfalne laury.

*

Formalne karawany publiczności ciągną, jedne po drugich, przez sale muzealne. Różnią się mową, wyglądem, ubraniem, refleksami. Znajdują się pomiędzy nimi znawcy, artyści, estetycy a wreszcie zwykli ciekawi — i to bardzo liczni.

Ta różnorodność typów jest nawet sympatyczna. Oto grupa przybyszów z północy, wysoce zainteresowanych egipskiemi wykopaliskami. Wszyscy bez kapeluszy, w sportowych strojach, panie nawet w sandałach bez pończoch. Ale oto mija ich właśnie dystyngowana para Anglików, prawdopodobnie wychodzących z teatru lub jakiegoś przyjęcia. Dostojna lady odziana jest w piękną, wieczorową toaletę, towarzysz jej w cylindrze i w monoklu podziwia potężne kontury symbolicznej rzeźby, przedstawiającej Tybr.

Większość zwiedzających, to naturalnie Francuzi. Trzeba zaznaczyć, że nie brak pomiędzy nimi nawet robotników, w czapkach na głowie, a ubranych w klasyczne ubranie „côte bleue", niebieskie bluzy do pracy. Wejście wieczorem do muzeum kosztuje 3 franki od osoby. Uprzejmy oddźwierny, dawny kombatant, informuje mnie, że liczba zwiedzających jest większa wieczorem, aniżeli za dnia i dochodzi do 2.000 osób.

*

Na królewskiem podwórzu panuje cisza sierpniowej nocy. Na lewo zarysowują się kontury „Arc du Carrousel"; w świetle zaś latarń igrają przepyszne desenie czerwono - fioletowego kwiecia, pokrywającego gazony.

Tymczasem przez t. zw. „guichets du Louvre" ciągną, jedne za drugiemi, wozy, zmierzające do hal, a przepełnione marchwią, sałatami, grzybami...



Wenus z Milo w oświetleniu elektrycznem.
Fot. Vigneau, Paryż

To zwykły kontrast paryskich nastrojów.

I. BRIARES.

Wielkie dni Warszawy

Warszawa, w sierpniu.

Zanosi się na wielkie rzeczy. Takiego natężenia, równoczesnego nagromadzenia niezwykle ciekawych imprez, jakie przyniosą nam najbliższe dni, nie notowały jeszcze kroniki Warszawy. Pierwsze emocje nastąpiły już w sobotę i tak już będzie aż do połowy września.

Rozejrzyjmy się w materjale, stosując jednak pewną chronologiczną kolejność by nie zgubić się w tym labiryncie nadzwyczajności.

Na pierwsze danie idą sporty. Chodzi o to, aby mieszkańcy stolicy przez dwa popołudnia poznali choć w minjaturze smak atmosfery olimpijskiej. W sobotę i niedzielę mianowicie odbędą się na stadjonie wielkie międzynarodowe zawody lekkoatletyczne, z udziałem znakomitości kanadyjskich, argentyńskich, niemieckich, fińskich, z których kilka zdobyło medal na berlińskim stadjonie. Tym „asom" przeciwstawimy nasze znakomitości. Będą więc miały okazję do rehabilitacji na oczach własnej publiczności, już od dawna spragnionej ujrzenia wartościowych zwycięstw swoich zawodników. Zobaczymy, jak na tle niedawnych zwycięzców olimpijskich wypadną: Wajsówna, Noji, Biniakowski i Kucharski.

Osobne zainteresowanie budzi start Heljasza w rzucie kulą. Poznańczyk znajdzie wspaniałą okazję udowodnienia tysiącom widzów, iż jego nieobecność w polskiej drużynie olimpijskiej pozbawiła nas cennego medalu i kto wie, czy nawet nie złotego!

*

W niedzielę rozpocznie obrady 36-ty zjazd Międzynarodowej Federacji Lotniczej (F. A. I.), na który ma przybyć 75 delegatów, reprezentujących 20 państw. Doroczne obrady Federacji posiadają niesłychanie doniosłe znaczenie w dziejach światowego lotnictwa i poruszają zazwyczaj bardzo ważne kwestje. Tym razem porządek obrad przewiduje m. in. omówienie zmiany regulaminu sportowego w sprawie wzlotów helikopterów i ustanowienie dyplomów dla radjooperatorów na samolotach turystycznych.

Międzynarodowa Federacja zajmie się także przyznaniem najwyższego odznaczenia lotniczego — dużego medalu złotego — nadawanego za największy wyczyn lotniczy. W ostatnich latach medal taki zdobyli: r. 1925 — płk. de Pinedo, r. 1927 — płk. Lindbergh, r. 1930 — gen. Balbo, r. 1931 — dr. Eckener i r. 1932 inż. de la Cierva, wynalazca wirowca.

Historja powstania F. A. I. sięga aż r. 1905. Wtedy to na pierwszym zjeździe w Paryżu założyły Federację aeroklubv Anglji, Belgji, Francji, Hiszpanji, Italji, Niemiec i Szwajcarji. Pierwszym prezesem był książę Roland Bonaparte, który w r. 1925 złożył prezesurę na ręce ks. de la Vaulx, a od r. 1930 stanowisko to piastuje rumuński książę Jerzy Bibesco.

*

Pod hasłem: „Polska musi posiadać silny i niezależny od zagranicy przemysł!" nastąpi w dniu 23 b. m. uroczyste otwarcie Wystawy Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego (W. M. El.), która rozgościła się na sporych terenach wschodniej części Pola Mokotowskiego. Będzie to właściwie pierwsza wielka wystawa w Warszawie, pomyślaną na miarę europejską, a potrwa do 11-go października.

Pawilony, eksponaty i liczne budki kas biletowych czekają już gotowe na moment otwarcia. Narazie błyszczą nieskazitelną świeżością, jedynie tu i ówdzie wbija się ostatni gwóźdź, lub ostatnią układa deskę. W halach i pod gołem niebem rozłożono tysiące eksponatów, w tem 90 proc. maszyn. Różnego rodzaju traktory, narzędzia rolnicze, obrabiarki, parowozy, tabor kolejowy, a także nowiutenkie lokomotywy i wagony elektryczne, jakie niebawem będą kursowały na zelektryfikowanym węźle warszawskim. W innem znów miejscu rozgościł się przemysł radjowy, dalej zaś bardzo interesujący dział nowości i wynalazków.

„Murowane" powodzenie będą miały dwa pawilony lotnicze, gdzie umieszczono samoloty wojskowe i cywilne, a więc nowy samolot linjowy PZL-23, szybki płatowiec myśliwski P-II, akrobacyjny PWS-16 bis, znany RWD.5, szkolny RWD-8 i wreszcie szybowce SG-32 i Wrona.

Zanim nadejdzie czas, by tej ciekawej wystawie poświęcić więcej miejsca, już teraz zdradzimy jej największą sensację. Oto na sporym placu, zajętym przez LOPP., wzniesiono żelaznej konstrukcji wieżę, wysokości 25 m. Jest to pierwsza tego rodzaju w Polsce wieża do... skoków spadochronowych. A więc za drobną opłatą każdy zwiedzający będzie mógł zaznać emocji, jaką u nas znają tylko lotnicy.

*

Tydzień później — Gordon-Bennett. To dopiero będzie ruch. Szczegóły już podawaliśmy przed kilkoma dniami, nowych narazie nie ma. Wiadomo jedynie, że polskie zespoły są już przygotowane i czekają na dzień startu.

Podobno nasz nowy balon — „L. O. P. P." — zapowiada się rewelacyjnie i będzie bardzo groźnym konkurentem. Jest on nieco większy od poprzednich i skonstruowany z jeszcze lżejszej tkaniny, a przecież polskie powłoki są najlżejsze na świecie. Zobaczymy, jak się spisze ten debiutant.

Nowiną jest także udzielenie zezwolenia pilotowi belgijskiemu Deymuterowi, biorącemu udział w zawodach, na wzięcie do gondoli balonu poczty lotniczej. Przesyłki, ofrankowane specjalnemi znaczkami i stemplami pamiątkowemi, zostaną wysłane do adresatów z miejsca lądowania balonu. Nowa gratka dla filatelistów.

*

Na tem nie wyczerpuje się bogaty program imprez. Z końcem sierpnia zawitają jeszcze znakomici olimpijscy pływacy amerykańscy, potem — od 6 do 13 września, odbędzie się „Tydzień Warszawy" pełen wspaniałych uroczystości połączonych z obchodem 400-nej rocznicy urodzin złotoustego kaznodziei, ks. Piotra Skargi.

Na zakończenie piękny „deser" w postaci meczu piłkarskiego Polska — Niemcy. Wszystko przemawia za tem, że nareszcie mamy okazję zwycięzenia reprezentacyjnej jedenastki piłkarzy Rzeszy. Byłby to wspaniały akord kończący symfonję wrażeń i emocyj nadchodzących wielkich dni Warszawy.

Jeszcze jedna drobna uwaga: Liga Popierania Turystyki zapowiada około 20 pociągów popularnych z całego kraju.

ELLIOT.

Już lata drugie pokolenie

Poznań, 22 sierpnia.

Mamy do zanotowania pierwszy wypadek w Polsce, że p. Ryszard Malczewski, syn długoletniego pilota, emerytowanego płk., p. Jana Malczewskiego, został pilotem, tymczasowo turystycznym.

P. Ryszard Malczewski, ukończywszy w tym roku maturę w gimnazjum im. Mickiewicza i zamierzając poświęcić się karjerze lotniczej, t. j. idąc, jak to w innych zawodach bywa, w ślady ojca, ukończył pilotaż pod kierunkiem instruktora Dominiczaka w Aeroklubie Łódzkim. Obecnie może ojciec pilota obserwować loty syna swego na lotnisku w Ławicy, gdzie p. Ryszard Malczewski zaczął latać na maszynach Aeroklubu Poznańskiego.

Nadmienić wypada, że gdy obecny pilot-junior przyszedł na świat, ojciec jego już był pilotem od 1912 r. i dotychczas pracuje w lotnictwie jako kierownik oddziału polskich linij lotniczych „Lot" w Poznaniu.



Na zdjęciu widzimy p. pułk. Malczewskiego z synem Ryszardem po lotach na lotnisku w Ławicy.

Ceremonjał dawnych synodów

Oprócz synodów powszechnych, zwanych soborami, a będących uroczystem zgromadzeniem biskupów całego świata, odbywają się także synody partykularne, jak plenarne dla biskupów jednego państwa, prowincjonalne dla jednej metropolji lub diecezjalne dla diecezji.

Celem synodu plenarnego jest dokładne rozważenie środków oraz wydanie zarządzeń, zmierzających do wzmożenia wiary, kształtowania obyczajów, usunięcia nadużyć, załagodzenia sporów, wprowadzenia względnie zachowania jednolitej karności. Postanowienia synodu muszą być zachowywane na całym obszarze, podległym jurysdykcji uczestników. Dlatego na odbycie synodu potrzeba specjalnego pozwolenia stolicy apostolskiej i odbywają się one pod przewodnictwem legata papieskiego.

Dawne polskie synody prowincjonalne zwoływał prymas. W wyznaczony dzień na otwarcie synodu uczestnicy ubrani w szaty liturgiczne procesjonalnie udawali się do kościoła, gdzie miały odbywać się obrady. W tym momencie uderzały w mieście wszystkie dzwony. Tłumy wiernych, zapełniając świątynię, śpiewały pieśń nabożną przy wtórze organów. Następowało wystawienie relikwij i procesja dokoła kościoła, poczem przed wielkim ołtarzem prymas odprawiał pontyfikalną wotywę do Ducha Św. Po mszy św. przewodniczący w podniosłem przemówieniu do duchowieństwa i wiernych oznajmiał rozpoczęcie synodu.

Stosownie do polskiej praktyki, I sesja plenarna była wyznaczana dopiero na następny dzień. Tymczasem zaś poszczególne grupy uczestników odbywały w miarę potrzeby zebrania przygotowawcze. Nazajutrz rozpoczynała się w kościele I sesja synodalna. Przed wielkim ołtarzem przygotowywano stół, stallę, taborety i mównicę. Legat papieski i prymas siadali na przygotowanych tronach u stopni ołtarza, naprzeciw zaś w ustalonej kolejności zajmowali miejsca inni uczestnicy synodu, w uroczystych strojach liturgicznych. Biskupi występowali w szatach pontyfikalnych i nawet na mocy starodawnego polskiego zwyczaju z pastorałami. Prepozyci kościołów klasztornych, kolegjat, delegaci kapituł i niżsi dostojnicy przybrani byli w komże, stuły, małe mitry i kapy, rektorzy kościołów i zwykli kapłani w komże i stuły.

Właściwe obrady każdej sesji poprzedzało nabożeństwo, poczem przewodniczący zagajał obrady, a następnie zaproszony kaznodzieja-teolog wygłaszał kazanie, związane z tematem obrad. Po sprawdzeniu listy obecności przyjmowano od zastępców, pod przysięgą, usprawiedliwienia nieprzybyłych na synod, poczem następowały obrady.

W czasie II sesji plenarnej zjawiał się w kościele poseł królewski i w wygłoszonej mowie przedstawiał dezyderaty monarchy, a następnie sesję opuszczał.

Po wyczerpaniu obrad na ostatniem posiedzeniu wyznaczano posłów z odpowiedzią do króla oraz wysłannika do Rzymu, z prośbą o zatwierdzenie uchwał. Po odmówieniu zwykłych modlitw i błogosławieństwie, otwierano podwoje świątyni dla tłumnie przybyłych wiernych. Rozlegało się wówczas dziękczynne „Te Deum".

Polska nie pojedzie żydowskim tramwajem

Ukazało się drugie wydanie dzieła Adama Doboszyńskiego, p. t. „Gospodarka narodowa" (stron 325, cena zł 4,50). Książka, którą każdy inteligent przestudjować powinien. Przytaczamy z niej poniższy ustęp:

„Od chwili zmartwychwstania niepodległej Polski tłumaczono nam, że głównym naszym celem musi być „podciągnięcie się" na poziom Zachodu. Że utrzymamy naszą niepodległość jedynie pod warunkiem rychłego „dogonienia" tych społeczeństw, które nas wyprzedziły na drodze „postępu" i t. zw. „kultury" naszej epoki. Według skromnych obliczeń jesteśmy „zacofani" o 200 lat w stosunku do Francji, o 100 lat w stosunku do Niemiec. Jednak optymiści twierdzą, że przy usilnych staraniach uda nam się może skrócić powyższe terminy, i odrobić nasze zaległości heroicznym wysiłkiem dwu lub trzech pokoleń.

W zaraniu naszej odrodzonej państwowości rozpoczęliśmy więc to doganianie „Wielkich Demokracyj Zachodu", ale rychło musieliśmy się spostrzec, że mimo wszelkich naszych wysiłków pozostajemy coraz bardziej w tyle, i że odległość między nami a Zachodem raczej się powiększa. O ile dziesięć lat temu byliśmy zacofani o 200 lat, to obecnie jesteśmy już zacofani bodaj że o 250 lat. To poczucie pogoni za celem, który szybciej się oddala, niż my w naszym biegu nadążyć możemy, zaciężyło w ostatnich dziesiątkach lat złowrogo na naszej psychice, pogłębiło tak charakterystyczny dla Polaków „kompleks niższości" w stosunku do zagranicy, i kazało nam się chwycić za połę Żydów, którzy, jako intelektualni i gospodarczy „managerzy" Zachodu, jedynie mieli moc i władzę dopomożenia nam w naszym biegu, i ułatwienia nam naszych wysiłków przez zastrzyki gotówkowe i duchowe. Wygląda to mniejwięcej tak: Z przystanku odjeżdża tramwaj „kultury", z tylnej platformy wychyla się konduktor (oczywiście obrzezany) i głośnym krzykiem zaprasza nas, byśmy wsiedli. Staramy się więc dogonić tramwaj. Ale mimo, że biegniemy szybko i coraz szybciej, odległość pomiędzy nami a tramwajem powoli, ale stale, się powiększa. Że bieg ten rozedmie nam płuca i zerwie nogi, że stracimy przy tem zdrowie i padniemy na rogu ulicy — to leży zapewne w interesie tych, którzy nas do tego wyścigu naganiają. Potężne moce mają w tem niewątpliwy interes, byśmy wątpili o własnych siłach, byśmy się uważali za naród bezsilny i zacofany, który tylko przy obcej (t. zn. żydowskiej) pomocy wyjdzie na ludzi. Musimy więc Żydom płacić za pozwolenie i możliwość nasiąkania ich własną cywilizacją. Kiedy robimy wszystko, czego od nas żądają, wtedy nas chwali międzynarodowa prasa (oczywiście żydowska). „Grzeczne dzieci, podciągają się".

Kiedy probujemy się opierać, wtedy podnoszą wrzask i grożą, że tramwaj odjedzie bez nas, wzgl. że przejdzie po nas.

Otóż myśl narodowa spokojnie, lecz bardzo stanowczo, oświadcza, że nie reflektuje na żydowski tramwaj. Jesteśmy jako naród jeszcze bardzo dalecy od właściwego ustroju i potrzebnej nam kultury — ale „postępowe demokracje" Zachodu, są jeszcze znacznie dalej niż my. Poprostu wszystkie narody startują w naszej epoce do nowego celu — jedne z nich startują z platformy takiej, a inne z innej. Otóż jeśli chodzi o nas, to startujemy z pozycji o wiele dogodniejszej, jesteśmy młodsi, zdrowsi, mniej skażeni. Ustrój nasz bliższy jest norm godziwych, duch nasz mniej jest zatruty wyziewami żydowskiej garkuchni. W wyścigu dwudziestego wieku, w biegu ku nowym formom i nowym ideałom — mamy wszelkie dane na to, by przyjść wśród pierwszych. Nie potrzebujemy doganiać Zachodu, bo to Zachód wysterowany został w ślepą uliczkę. Póki się z niej nie wyplącze, Polska zrobi już parę mil drogi. Jeśli będziemy chcieli i umieli — to możemy wysunąć się szybko w pierwszy rząd narodów świata, z którego tak sromotnie zostaliśmy niegdyś wypchnięci."

Echa wypadku samochodowego Miłaszewskiego

Warszawa. (Tel. wł.) W sądzie grodzkim w Warszawie wyznaczono na dzień 8 września sprawę, wynikłą na tle katastrofy samochodowej, której ofiarą padł znany pisarz i dramaturg Miłaszewski.

Został on przejechany przez samochód, będący własnością dyrektorów fabryki „Pocisk". Kierowca samochodu Sawicki oskarżony jest o spowodowanie ciężkiego uszkodzenia, gdyż Miłaszewski uległ powikłanemu połamaniu nogi. Ponadto wniesione zostanie powództwo cywilne o odszkodowanie gdyż wskutek długotrwałej choroby p. Miłaszewski musiał przerwać działalność swoją oraz równocześnie przygotowania do wystawienia w jednym z teatrów warszawskich sztuki pt. „Bunt Absalona".

Obecnie, po zmianach w programie teatralnym, wystawienie tej sztuki stało się nieaktualne. Pełnomocnik Miłaszewskiego wystąpił z powództwem o kilkadziesiąt tysięcy złotych odszkodowania. (w)

Zwolnienie z pracy bez odszkodowania

Warszawa. (Tel. wł.) Wydane zostało nowe orzeczenie zasadnicze Sądu Najwyższego z dziedziny prawa o pracy, rozstrzygające wątpliwość zwalniania urzędników za nadużycia pieniężne, popełnione przez kolegów, bądź przełożonych. Sąd Najwyższy uznał, że tolerowanie i pokrywanie nadużyć kolegi, lub przełożonego jest dostateczną przyczyną do zwolnienia natychmiastowego z posady bez odszkodowania. Urzędnik bowiem jest zobowiązany do



Całuję twoją dłoń Madame!!

NAPISAŁ: T. Z. HERNES

ILUSTROWAŁ: WIT GAWECKI

Związek Pań w Warszawie wydał swego czasu rodzaj odezwy, w której nawołuje do serc męskich, aby panowie nie całowali pań nadaremnie.

Rozumie się, chodzi tu o całowanie rąk. Trudno bowiem byłoby apelować do zakochanego serca, którego właścicielem jest romantyczny narzeczony... Takiego nikt nie ustrzeże przed gwałtowną chęcią pocałowania swej lubej — powiedzmy — w samą koralową buzię, albo w smętne oczko. No, i jej też nikt nie ustrzeże!...

Wogóle sprawa całowania jest stara, jak świat. Mam wrażenie, że już Adam i Ewa znali się nieźle na tej kwestji. Ludzie całowali się i całują, dając tem samem wyraz swej serdeczności, szacunku, czci, czy miłości.

W stronach małopolskich weszła ta chęć wprost — że tak powiem — w kości naszych rodaków. Tam, na ten przykład, jeszcze nie pocałuje, a już na głos woła: „Całuję rączki pani radczyni, padam do nóżek, sługa uniżony!" Nieraz w galopie zapomni o tej „obietnicy" i ani nie pocałuje, ani nie upadnie do nóżek. Taki „uniżony sługa", to niekiedy chytra bestja... Tudzież kłamliwa, szelmowska, zdradziecka, która całuje po judaszowsku.

Odezwa Związku Pań wydaje mi się w każdym razie ze wszech miar godna serdecznego poparcia. Zwyczaj całowania rąk podrastającym podlotkom jest bowiem zupełnie obcy pięknym zwyczajom polskim.

Przywędrował do nas z jakichś ciepłych krajów i jakoś zakorzenił się u nas na dobre. Jest brzydki, jeśli wprost nie barbarzyński.

Sprawił, że w formie okazywania czci i szacunku zatarła się różnica między 50-cio letnią dostojną matroną, a jej osiemnastoletnim podlotkiem. I co dziwne, że głupiemu temu zwyczajowi ulegają nawet starsi panowie. Całują już nietylko rączkę, ale jeśli jest pokryta wieprzową rękawiczką, to dalibóg, całują tę skórkę wieprzową. Albo wołową, krokodylową, czy nawet małpią... No, pomyślcie, czy to nie jest jakieś dziwne małpowanie. Powiedziałbym nawet jeszcze więcej: to są małpy, ale nie powiem, żeby ich nie obrażać...

Ale skończmy z tem wymyślaniem.

Nie wiem zresztą, czy to co pomoże. — Na tle całowania rąk znam bowiem rzeczywiście zabawną historję, której przyglądam się od paru tygodni.

Rzecz w tem, że sprawa ma zupełnie inny podkład. Powiedziałbym, że całowanie, o którem zamierzam pisać, podyktowane jest szelmowską chytrością ludzi sprytnych z jednej strony, z drugiej zaś mile i z lubieżnością tolerowane przez osobę, której sprawia niesamwitą satysfakcję duchową, tudzież wysoko podnosi honor płci pięknej.

Odrazu domyślicie się, że osobą tą jest nie kto inny, jak — panna Pelasia.

Ta panna Pelasia, posunięta w wieku o parę dziesiąt latek naprzód, niemniej jednak przedstawia sobą objekt o całkiem młodzieńczem sercu, pełnem tak zwanych pierwotnych uczuć dziewicy.

Zajęta jest w charakterze pomocy domowej u mego gospodarza i wiem, że jestem łajdak, zdradzając „nasze" prywatne rzeczy przed olbrzymiem forum czytelników „Orędownika".

I wiem też, że czeka mnie nielada przeprawa z tą panną Pelasią, która budzi mnie codziennie z wielkim trudem począwszy od godziny 10-tej do 12-tej „rano". Ale czuję, że się nie powstrzymam. Poprostu muszę zdradzić wszystko przed czytelnikami, gdyż nie potrafię zachować najmniejszej tajemnicy.

„Już taki jestem zimny drań", nucę sobie właśnie pianissimo, pisząc te słowa, mając w pamięci słowa z lat szkolnych:

„Nie gadaj wole,
Co się dzieje w szkole",

czyli

„Nie mów nikomu,
Co się dzieje w domu"...

Otóż do domu mego gospodarza — jasna rzecz — od czasu do czasu zadzwoni żebrak. Czasem — wiadomo — również sekwestrator.

Otwiera drzwi panna Pelasia.

Żebrak cmoknie ją, niby woźnica na czwórkę koni, w rękę tak prędko, że Pelasia nie może nawet przyjść do siebie i wyjść ze zdumienia. Dobrze jej się robi na sercu, rozbrajająco i tak jakoś djabelnie na duszy, że nikt tego nie potrafi opisać.



— Jak Boga kocham, w łapę mnie machnął, niby dziedziczkę, osiadłą na tysiącach morgów — myśli Pelasia. Jasny gwint, to znaczy się, jakiś inteligentny facet — czort go wie, może to zbankrutowany hrabia.

— Pokornie proszem panią dobrodzikę o dopomożenie sirocie z dobrego domu w doli, niedoli. Litość i współczucie aże się patrzy z oczów pani dobrodziki, to wiem, że mi nie odmówi...

Czy jest człowiek, któryby na takie wezwanie był obojętnego serca? A cóż dopiero mówić, jeśli skierowane zostało pod adresem panny Pelasi plus głośne ucałowanie rączek... Pelasia dałaby ostatnią koszulinę z siebie, narazie zaś dała ostatnie 7 groszy.

— Niech Pan Jezusinek da setne zdrowie czującemu sercu — sypnie sprytny żebrak, a tymczasem Pelasia, oprzytomniawszy, już sama wyciąga twardą dłoń, na którą pada tenże sam siarczysty pocałunek — wiadomo — jak na cztery konie.

Radość jest obustronna: żebrak cieszy się sowitą — bądź co bądź — jałmużną, Pelasia zaś jest wprost żywcem wniebowzięta z powodu niepojętego sukcesu, który zajmuje jej całe jestestwo, całą jej myśl i serce bez reszty.

Marzy teraz tylko o tem, aby to, co wydało się niby snem, powtórzyło się jak najrychlej, aby powtarzało się jak najczęściej. Jakoż niedługo trzeba było czekać:

Żebrak w mig pochwalił się między kolegami, jaką to zacną spotkał gospodynię, która za jeden pocałunek w rękę gotowa oddać pół chałupy, jeśli nie więcej...

Odtąd waliło się bractwo całemi tuzinami. Można powiedzieć, że — niby w urzędzie skarbowym — stało ogonkami. Klaskaniom w krzepkie łapiątka panny Pelasi i czułym zaklęciom nie było końca.

Pelasia sypała jałmużną, niby z rogu obfitości: po 5, po 7, a jeśli który sprytniejszy i mlasnął zamaszyściej, to nawet po 10 groszy mógł był oberwać. Pelasia w tygodniu rozdała całą tak zwaną pen-



sję miesięczną, to znaczy 15 zł... Kiedy jej zabrakło, jęła sprzedawać podrzędniejsze kiecki i czy uwierzycie, ale doszło do tego, że sprzedała ostatnią koszulę.

Dziś — przepraszam, że zdradzam nawet tę tajemnicę — nasza Pelasia jest dosłownie bez koszuli. Wogóle, co tu ukrywać, skoro nie da się niczem pokryć — powiadam — Pelasia jest komplet naga. Doprowadziło ją do tego jej litościwe serce w połączeniu z tem cmokaniem.

Kiedy wczoraj przyszedł żebrak, a Pelasia ze względów zrozumiałych nie mogła się pokazać, kiedy drzwi uchyliła sama pani domu, żebrak zawołał:

— E, z panną to ja się nie dogadam. Machnij-no się panna po panią domu, naszą kochaną dobrodzikę. To jest anioł, nie kobieta...

T. Z. HERNES

Wielkie zebranie kupiectwa polskiego w Łodzi

Łódź, 24. 8. W niedzielę po południu przy ul. Targowej 5 odbyło się zgromadzenie łódzkiego kupiectwa polskiego przy udziale około 1000 osób.

Zebranie zagaił kierownik wydziału gospodarczego Stronnictwa Narodowego w Łodzi p. Pater. Referaty wygłosili b. posłowie S. N. Lewandowski z Bydgoszczy i Górczak z Wielkopolski. Obu mówców nagrodzono niemilknącemi oklaskami. Jako ostatni wygłosił referat redaktor „Kurjera Poznańskiego" p. Czapiewski z Poznania. Po jego świetnym referacie zebrani wznosili gromkie okrzyki na cześć Poznania i Obozu Narodowego. Na zakończenie uchwalono następującą rezolucję:

Zebrani w dniu 23 sierpnia 1936 r. w sali przy ul. Targowej 5 powzięli rezolucję następującej treści:

Zważywszy, że pomimo upływu czasokresu od ostatniej rezolucji przez kupiectwo polskie połączenia wszystkich organizacyj polskich dotychczas wzajemnie zawlczających się w jedną silną organizację, któraby podołała wielkim zadaniom, do dnia dzisiejszego nie zrealizowano, wzywamy wszystkie chrześcijańskie organizacje kupieckie łódzkie do jak najszybszego połączenia się, a gdyby to przy obecnym składzie zarządu było niemożliwe, wzywamy je do ustąpienia i przeprowadzenia nowych wyborów do zarządu. Właścicieli fabryk i większych wytwórni wzywa się, ażeby posługiwali się tylko chrześcijanami jako swymi przedstawicielami, by w ten sposób pomóc przy zmaganiu się z żydostwem na polu gospodarczem. Wzywamy wszystkich kupców Polaków, ażeby nie prowadzili towarów pochodzenia żydowskiego. W dowód uznania dla Stronnictwa Narodowego za jego niezmordowaną działalność na polu unarodowienia gospodarczego postanawiamy w dniu 27 września 1936 r. wziąć gremjalny udział w głosowaniu na listę obozu narodowego.

W nadchodzącym nowym roku szkolnym wzywamy kupiectwo branży papierniczej i materjałów i przyborów piśmiennych do zaopatrywania się w hurtowniach polskich. Wzywamy wszystkich rodziców dziatwy szkolnej, by przy zaopatrywaniu się w odzież i przybory szkolne zwracali uwagę na pochodzenie towaru i żądali tylko wyrobów polskich.

Obrady zakończył p. Pater.

Łódź, 24. 8. Wczoraj na terenie Łodzi odbyło się kilkanaście zebrań przedwyborczych Stronnictwa Narodowego.

Katastrofa samochodowa znanych lotników

Warszawa. (Tel. wł.). Znani lotnicy polscy kpt. pilot Burzyński, zeszłoroczny zwycięzca w zawodach o puhar Gordon Bennetta i kpt. pilot Karpiński ulegli katastrofie samochodowej ,która, na szczęście, nie przybrało groźnych rozmiarów.

Gdy samochód, kierowany przez kpt. Burzyńskiego, jechał ulicą Wawelską od strony lotniska w Okęciu, z ulicy Uniwersyteckiej wyjechała nagle taksówka, przecinając w ten sposób drogę naszym lotnikom. Mimo natychmiastowego zatrzymania obu samochodów, nastąpiło zderzenie wozów.

Wskutek zderzenia, obaj lotnicy, jak i kierowca taksówki Franciszek Michałowski, doznali niewielkich obrażeń. Pasażer taksówki spadł z siedzenia na podłogę samochodu i tylko dzięki temu uniknął potłuczenia. Oba samochody doznały nieznacznych uszkodzeń.

Policja prowadzi obecnie dochodzenia, kto właściwie zawinił w katastrofie, która mogła się zakończyć tragicznie dla naszych lotników.

Ofiara... wojny domowej w Hiszpanji

Warszawa. (Tel. wł.) Nielada przygodę miał kupiec z Łowicza, Abram Radzyński.

Przybywszy do Warszawy, natknął się on na ulicy na „Hiszpana", ofiarę „czerwonego terroru". Rzekomy Hiszpan, rozwodząc się szeroko o niebywałych przejściach swoich w Hiszpanji, skąd musiał jakoby uciekać, pokazał kupcowi sznur pereł. Radzyńskiemu podobały się perły, więc postanowił je nabyć, ale dopiero po otaksowaniu przez jubilera.

„Hiszpan" zgodziś się bardzo chętnie na ten warunek, to też wkrótce udali się do pobliskiego jubilera. Traf chciał, że „jubiler" wychodził właśnie ze sklepu, więc na ulicy otaksował perły na 7 tys. złotych.

Ponieważ nabywca miał tylko 2.040 złotych, zaczęły się targi, wreszcie „Hiszpan" wraz ze swoim znajomym, który się w międzyczasie znalazł na ulicy, zgodzili się przyjąć tę sumę pod warunkiem, że następnego dnia Radzyński dostarczy im jeszcze tysiąc złotych.

Niestety krótka była radość kupca z tak okazyjnego kupna, perły bowiem okazały się zwyczajnemi szklanemi paciorkami.

Naiwny kupiec zameldował o oszustwie w policji, która stara się znaleźć „ofiarę" hiszpańskiej wojny domowej.

Skazanie posterunkowych za pobicie

Nowy Sącz. (Tel. wł.) Przed sądem okręgowym karnym w Nowym Sączu stanęli dwaj posterunkowi P. P., Michał Wrzoszczak i Teodor Kandulski, oskarżeni o ciężkie pobicie aresztowanych.

W nocy na 2 maja b. r. posterunkowy Wrzószczak z Łukowicy (pow. limanowski) zatrzymał Piotra Dyrka i innych z Zawady, podejrzanych o pędzenie samogonki, i osadził ich w aresztach gminnych. Ponieważ zatrzymani nie przyznali się do zarzucanych im czynów, post. Wrzószczak wraz z post. Kandulskim, chcąc wymóc na nich przyznanie, pobili ich pałkami gumowemi i kolbą karabinu aż do utraty przytomności — tak, że Dyrka po wypuszczeniu na wolność musiano natychmiast odwieźć do szpitala w Nowym Sączu.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy, sąd wydał wyrok skazujący Włószczaka na 1½ roku więzienia, zaś Kandulskiego na rok więzienia.

Wyrok w sporze o spadek po ś. p. biskupie Nowaku

Przemyśl. (Tel. wł.). Sensacyjny spór o spadek po ś. p. biskupie przemyskim Nowaku został wreszcie ostatecznie rozstrzygnięty przez Sąd Najwyższy w Warszawie. Spadek ten w wysokości 5 tys. dolarów przyznany został plenipotentowi ś. p. biskupa Nowaka i kapituły przemyskiej adwokatowi Alojzemu Szczepańskiemu.

Przed trzema laty, tuż przed swoim zgonem, złożył biskup Nowak do K. K. O. w Przemyślu 5 tys. dolarów na książeczki oszczędnościowe, które następnie ofiarował adw. Szczepańskiemu.

Kiedy po zgonie ks. biskupa otworzono testament, okazało się, że głównym spadkobiercą zostało Towarzystwo ks.ks. Salezjanów w Przemyślu.

Księża Salezjanie, dowiedziawszy się, że książeczki oszczędnościowe na 5 tysięcy dolarów są w posiadaniu adw. Szczepańskiego, wystąpili do sądu o przysądzenie im 5 tysięcy dolarów, wysuwając twierdzenie, że zmarły ks. biskup Nowak dał książeczki adw. Szczepańskiemu jedynie na przechowanie.

Sąd okręgowy w Przemyślu, do którego się zwrócił adw. Szczepański o uznanie go jedynie prawnym właścicielem oszczędnościowych książeczek, pozew adwokata odrzucił. Sąd apelacyjny natomiast uchylił wyrok sądu przemyskiego i przyznał dolarowe oszczędności adw. Szczepańskiemu. Wobec takiego obrotu sprawy, księża Salezjania odnieśli się do Sądu Najwyższego, który zatwierdził ostatecznie wyrok sądu apelacyjnego we Lwowie.

Po 3 więc latach sporu o spadek znalazł się wreszcie adwokat Szczepański w posiadaniu 5 tysięcy dolarów.

Komunizujące „Oblicze dnia" zawieszone

Warszawa. (Tel. wł.). Sąd okręgowy w Warszawie zawiesił komunizujące „Oblicze dnia", organ skrajnie lewicowej inteligencji.

„Oblicze dnia", rozchodzące się w 15 — 18 tys. egzemplarzy, wysyłanych przeważnie bezpłatnie, niejednokrotnie występowało przeciw faszyzmowi, chwaląc natomiast ustrój bolszewicki i zamieszczając w każdym numerze korespondencje z Z. S. R. R.

W skład współpracowników tego pisma, których listę ogłaszało „Oblicze dnia" na pierwszej stronie, wchodzili m. in. senator Boguszewski, prof. Czarnowski. Aleksander Rajchman, Abraham Hirszhorn (Adolf Rudnicki), Władysław Spasowski, Leon Kruczkowski, Bronowski, Andrzej Strug, Boguszewska, Szemplińska, Emil Zegadłowicz. Charakterystyczne, że na liście współpracowników widnieje również nazwisko jednego z członków i laureatów Polskiej Akademji Literatury.

Agrafką w serce

Płock. (Tel. wł.) We wsi Podwin, gminy Słoniawy, pow. makowskiego między małżonkami Wiśniewskimi często zdarzały się nieporozumienia i kłótnie. Podczas ostatniej kłótni żona wepchnęła mężowi w piersi agrafkę. Agrafka trafiła w żebro, ześlizgnęła się i ułamała, tak że ostrze jej pozostało w ciele, przebijając worek osierdziowy. Choć ból był nie wielki, Witold Wiśniewski udał się do szpitala św. Wincentego a Paulo w Pułtusku, gdzie dopiero ustalono, że stan chorego jest groźny.

Samosąd wieśniaków nad złodziejką

Mieszkańcy wsi Radków, powiatu opoczyńskiego przylapali na gorącym uczynku kradzieży gęsi z zagrody Rocha Kochanowskiego, niejaką Rozpędowską vel Szadkowską z Tomaszowa Mazowieckiego. Wieśniacy rzucili się na złodziejkę i pobili ją przed przybyciem policji tak dotkliwie, że w kilka godzin zmarła.

Niedziela w Łodzi

Zebrania przedwyborcze. W ciągu dnia wczorajszego urządzone zostały 24 wiece i zgromadzenia przedwyborcze przez Chadecję, NPR., socjalistów i Niemców. W sali Domu Ludowego, przy ul. Przejazd nr. 34, Chrześcijański Związek Zawodowy urządził zgromadzenie robotników, przyczem omawiano sprawy wyborcze. Ponieważ nie wpuszczono na salę grupę robotników, którzy znani są jako zwolennicy Stronnictwa Narodowego, doszło do awantury, poczem większość zgromadzonych opuściła salę obrad.

Z frontów strajkowych. Zakończony został strajk we francuskiej spółce Allart Rousseau przy ul. Kątnej 19. Dyrekcja uwzględniła żądania robotników w kwestji płac akordowych w dziale czesankowej wełny. Zatarg został ostatecznie zlikwidowany.

Powstał nowy zatarg w fabryce Horata w Rudzie Pabjanickiej. Dyrekcja postawiła warunek, że pełne stawki dzienne będzie płaciła przy 63-proc. normy produkcji. Robotnicy, uważając, że w tych warunkach należą się im płace akordowe, wystąpili z takiem żądaniem. Wyznaczona została konferencja przez inspektora pracy.

Rozprawy nożowe. W ciągu dnia wczorajszego zanotowano szereg rozpraw nożowych. Przy ul. Brzezińskich 78 pokłuty został nożem 32-letni Stanisław Dogołkiewicz, któremu przebito klatkę piersiową. Przy ul. Franciszkańskiej 49 ranny został nożem Wincenty Walaszczyk. Obu w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

W lasku łagiewnickim Jan Rutkowski z Modrzewa napadł na swego sąsiada Józefa Działyńskiego i przebił go nożem. Rannego w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Rutkowski został aresztowany.

Pozatem zanotowano 5 wypadków pokłucia nożami oraz 4 bójki na tępe narzędzia, przyczem ofiary przewieziono do szpitala.

Zanotowano 2 wypadki samochodowe, przyczem rannych odwieziono do szpitala. Dalej dwa zamachy samobójcze, przyczem w jednym z nich 19-letni Józef Dobysz (ul. Składowa 25) zatruł się kwasem solnym i w stanie ciężkim odwieziony został do szpitala. W lasku łagiewnickim gajowy postrzelił ciężko bezrobotnego Zygmunta Andrzejczaka z ul. Kamiennej 56, w czasie zbierania grzybów. W dodatku poszczuł on Andrzejczaka psem, który pokąsał go tak dotkliwie, że musiał być przewieziony do szpitala.

Źle korzystał z urlopu wypoczynkowego. W pobliżu lokalu XI komisarjatu P. P. na ul. Brzezińskiej znany złodziej i rabuś, ostatnio skazany za rozbój, Bolesław Gryglewski, wszczął awanturę wraz ze swą kochanką Władysławą Stefańską. — Gryglewski otrzymał urlop z więzienia, a potem ukrywał się. Policja odszukała i aresztowała go. W czasie doprowadzania do komisarjatu, Gryglewski uderzył policjanta i usiłował zbiec, został jednak wczas zatrzymany i odprowadzony do aresztu.

Anglik i Żyd aresztowani

za usiłowany nielegalny wywóz waluty

Katowice. (PAT) Dnia 20 bm. aresztowany został w Katowicach cudzoziemiec, nauczyciel języka angielskiego Anthony Daniel, który usiłował na podstawie sfałszowanego zezwolenia dewizowego wywieźć z Polski 3 500 funt. szterl., t. j. około 96.000 zł. W związku z powyższą sprawą, na polecenie prokuratora sądu okręgowego w Katowicach, aresztowany został przez sędziego śledczego adw. Salomon Markowicz z Katowic pod zarzutem udzielania pomocy przy nielegalnym wywozie dewiz.

ORĘDOWNIK

WYCHODZI CODZIENNIE Z DATĄ NA DZIEŃ NASTĘPNY

Centrala: Poznań, św. Marcin 70. P. K. O. Poznań 200149

Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25

W niedziele, święta i późnym wieczorem: 35-24, 40-72

Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. — Za wszystkie wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada Antoni Leśniewicz z Poznania. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Przedpłata: miesięcznie przy 7-miu wydaniach tygodniowo z odbiorem w agenturach 2,35 zł. Za odnoszenie do domu odpow. dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2,34 zł, kwartalnie 7,01. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego). — Pod opaską w Polsce 5.00 zł 6 wydań tygodniowo. — Zamówienia pocztowe należy uskuteczniać do 25. każdego miesiąca w urzędach pocztowych lub wprost w centrali Orędownika.

Ogłoszenia i reklamy: Na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 30 gr., na stronie 4-tej 50 gr., na stronie 2-giej 60 gr., na stronie wiadomości lokalnych 100 gr. od jednołamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Drobne ogłoszenia najwyżej 100 słów, w tem 5 nagłówkowych (drukowanych tłusto): słowo nagłówkowe 15 gr, każde dalsze słowo 10 groszy. Za różnicę między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałą wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada. Ogłoszenia są płatne zgóry.

Nakład i czcionki: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Nowiny Filmowe

„Kto się podejmie...?"

„Kto się podejmie zaniesienia listu tajnego do Garcji?". Pytanie to padło w roku 1898 z ust prezydenta Stanów Zjednoczonych Mac Kinleya. W tym to roku ważyły się losy niepodległości Ameryki. Wojna hiszpańsko-amerykańska postawiła wszystkich obywateli amerykańskich pod sztandarem walki o niepodległość. Równocześnie bojownik o niepodległość Kuby Garcja, a raczej „generał Garcja", jakim się dumnie mianował, stał na czele powstania, które wybuchło tam przeciwko hiszpańskiemu panowaniu. Powstańcy kubańscy walczyli ramię przy ramieniu z Amerykanami przeciwko hiszpańskim ciemiężcom.



Bohater.
Oto tytuł nowego wspaniałego filmu Foxa, osnutego dokoła walk o wyspę Kubę, w którym występują dwaj znakomici aktorzy John Boles i Wallace Beery. Tytuł angielski brzmi: „The message to Garcia".

Miłość ojczyzny, obowiązek żołnierza-patrjoty, jakich nie brakło w szeregach amerykańskiej armji bojowników o wolność, nie dały długo czekać na odpowiedź na sakramentalne pytanie rzucone przez naczelnego wodza. Natychmiast zgłosiły się setki ochotników gotowych do spełnienia tego ważnego przedsięwzięcia. Wykonanie życzenia wodza groziło śmiercią, bądź to w niedostępnej dżungli, bądź to od kuli hiszpańskiego żołnierza. Nic jednak nie znaczą niebezpieczeństwa osobiste dla tych, którym dane jest walczyć o wolność i honor swej ojczyzny.

Zaszczytną misją, której spełnienie stało się punktem przełomowym tej wojny, zaszczycony został porucznik Andrzej Rowan. Z radością i dumą, iż jemu przypadło to zaszczytne zadanie, przystąpił natychmiast do wykonania niebezpiecznej misji. Wędrówka Rowana poprzez tysiące niebezpieczeństw była jednym wielkim aktem martyrologji i bohaterstwa tego dzielnego oficera. Po olbrzymich trudach udało mu się wreszcie wręczyć Garcji pismo swego wodza, prezydenta Mac Kinleya.

Wielka misja została spełniona. Czyn Rowana, będąc jednem z największych bohaterstw historji wojen o niepodległość narodów, zaważył na losach wojny i przyczynił się do ostatecznego zwycięstwa Ameryki.

W tych samych miejscowościach, gdzie przed 38 laty toczyły się zaciekłe boje, wytwórnia amerykańska „20-th Century-Fox" nakręciła wielki film p. t. „A message to Garcia", identyczny z tytułem książki Hubbarda (polski tytuł tymczasowy „Bohater"). W filmie tym, który ukaże się w roku bieżącym na polskich ekranach, w roli porucznika Rowana zobaczymy Johna Bolesa. Obok niego wystąpi Wallace Beery w swej najpotężniejszej kreacji filmowej, jako sierżant-renegat, oraz piękna Barbara Stanwyck w roli kubańskiej senority.



Gdzie dziś już nie tańczą...
W świetnym filmie muzycznym Foxa „Król burleski", śliczna Dixie Dunbar tańczy nawet na... aparacie radiowym.



Pyszny torcik.
Bonnie Bannon (po lewej) i Monica Bannister występują w wesołym filmie rewiowym „Wielki Ziegfeld".
Fot. Metro-Goldwyn-Mayer

„Beau Geste" na kolorowo

Wytwórnia Paramount przystępuje do nakręcenia nowej wersji słynnego filmu niemego p. t. „Beau Geste". Tym razem będzie to nietylko wersja dźwiękowa, ale także... wersja barwna. W roli głównej ukaże się Gary Cooper.



Zakochani.
Loretta Young i Robert Taylor w filmie: „Owoc grzechu", wytwórni Fox.

Kanarek z królewską pensją

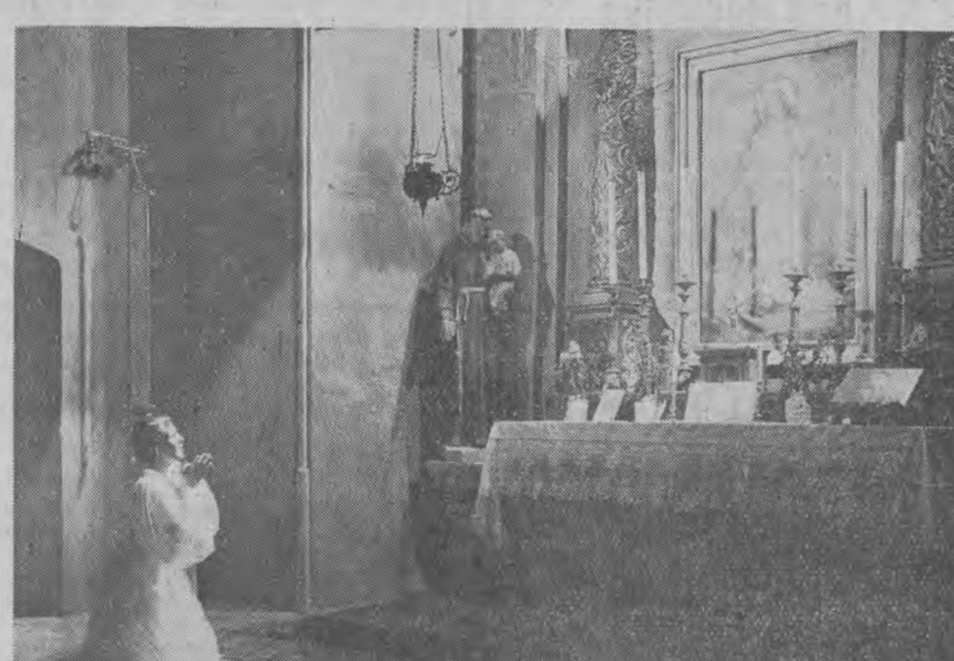
Tresowany kanarek, jakiego zobaczymy wkrótce w filmie p. t. „Farmer in the Dell", jest jedynym tego rodzaju kanarkiem na świecie. W studjach RKO-Radio, gdzie „występuje", wzbudził kreacją swoją największą sensację. Jest on „partnerem" Freda Stone, starego aktora scenicznego, który lata całe bronił się przed zrobieniem z siebie „gwiazdy" filmowej. Jednak po filmie (Mam 19 lat) z Katarzyną Hepburn, Fred Stone mimo swej woli stał się wielką gwiazdą i otrzymał główną rolę w filmie „Farmer in the Dell".

Buzzie, fenomenalny kanarek, pobiera 180 dolarów na tydzień i właściciel jego całkiem pięknie żyje z małego ptaszka. Kanarek śpiewa na rozkaz, na rozkaz bierze kąpiel, na rozkaz wraca do klatki i przychodzi do ręki każdego, na zawołanie go po imieniu. Właściciel jego szeroko opowiada ile trudu kosztowało go doprowadzenie ptaszka do takiej formy.

Buzzie „pracuje" z Fredem Stone przez cały ciąg filmu. „Obok nich" występuje Jean Parker, znana z filmu „Sequoia".



Legia straceńców.
Nowy amerykański film „Bandera" osnuty jest na tle życia w Legii Cudzoziemskiej w Marokko. Fot. National



Scena z nowego polskiego filmu według powieści H. Mniszek „Trędowata", z p. Barszczewską w roli głównej. Fot. Sfinks